

## Dyktando szkolne 2013/2014

### Etap I

Nie lubię poniedziałku trzynastego! Ten dzień jest dla mnie pechowy. Trzy lata temu przyjechał do mnie cherlawy wuj Helmut z Kartuz, pół Kaszub, pół Niemiec. Nie przepadam za jego towarzystwem, bo jest hipochondrykiem. Choć pożera chrzan, ciągle czuje się chory, słaby niczym chuda chabeta zaprzęzona do ciężkiego wozu. Dwa lata temu musiałam gonić moją babcię hazardzistkę, która, przegrawszy ostatnią emeryturę, uciekała chyżo niczym chart, chytrze klucząc między zaułkami. Rok temu usłyszałam, od chamskiego pirata drogowego: "Bodajbyś szczeła, półinteligentko!". Nie wyspałam się. Śnił mi się wrzask kocurów, które ,siedząc tuż przy krzakach jeżyn , rozpoczęły swój koncert. Wszechogarniające znużenie odebrało mi chęć na cokolwiek. Dziś jest termin corocznego dyktanda. Ja im pokażę! Będę twórcza i ułożę coś superspecjalnego. Nie to co ostatnio: czyhać i czmychać, zheblować i czochrać! Rzeź się rozpoczęła. W zatrważającej ciszy słychać było chrzęst kartek , zdejmowanie skuwek i skrzypienie długopisów. Widziałam pełne wyrzutu spojrzenia uczniów. Zzymnąwszy się, dyktowałam dalej tekst najeżony niespodziankami: rzeżący rzęch, pożądać porządku czy hołubić arcymistrza. Nie ma ulgi dla huncwotów i hultajów.

Zamyśliłam się. Nierzadko przychodzi mi do głowy, by rzucić wszystko i pójść hen przed siebie. Tylko dokąd? Pomyślałam, że przecieźbym nie mogła zostawić mojej szkoły, bo ja kocham swoją pracę! Oby mi tylko minęła ta chandra. Poza tym niezadługo są ferie

## Dyktando szkolne 2013/2014

### Etap II

Nie na żarty coś skrzypnęło, zachrząściło i zapiszczało. Nieopodal<sup>18</sup> w kałuży krwi leżał trup świeży, lecz sztywny, z wyrazem zasmucenia na twarzy. Tuż obok przeleciały trzy pstre przepiórki. W tym samym czasie chrząszcz brzmiał w trzciny tak górnio i chmurnie, że nawet zadżumione makolągwy wielce się dziwowały. Potem zaczął hycać razem z piegzą i gżegżólką. Pod płotem zaś siedziała sójka z pustułą i gdała, dziwiąc się tym zdarzeniom. Wtem coś w chaszczach huknęło, aż chabrom opadły ciemnoniebieskie płatki. W dachu chałupy chyżo otwarła się charakterystyczna przestrelina i wyszła z niej cała zgraja grabieżców, łupieżców i domokrążców. Bór zaś szumiał, a siedzący w kucki borowik był łechtany po kapeluszu przez liczne ślimaki, które chowały się chędogo w swoich muszelkach. Z chaszczy wynurzył się słoń. Tłamsił trzciny, niebo zasłaniał rozcapierzonymi uszami, trąbą bębnił po żebrach, tupał, stękał aż ziemia drżała. Pan Szczypiórek, skądinąd znany huncwot, hultaj, dla niepoznaki ubrany w komżę, strzepnął z tużurka gęsie pierze, wyjął z szuflady bębenkowiec, ale rewolwer okazał się z czekolady. Ten chuligan, odgryzłszy lufę, pożerał ją, mlaszcząc i siorbiąc, a że siedział pod dębem, więc żołędzie obstukiwały go po głowie. Wstawały ranne zorze.

